GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POSWIECONE SPRAWOM KOSCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA
Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Ex-pedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 1. sierpnia 1893. Nr. 27.

Kilka słów
o partyi chrześcijańsko-socyalnej w Austryi.

(Dok.) Dla przeprowadzenia zakreślonego programu, rozwinęli chrześcijańsko-socyalni bardzo skrzętną działalność. Biorą żywy i gorący udział w życiu publicznem, śledzą jego objawy, ciągle trzymając rękę na pulsie, aby wyzyskać zaraz każdą nadarzoną sposobność dla postąpienia naprzód, choćby o krok tylko. Żadna przeciwność ich nie zraża, żadna przykrość nie odstrasza. Wśród dzisiejszego parlamentaryzmu, który każdej sprawie każe się rozgrywać przed forum reprezentacyi państwa, naturalnem jest, że chrześcijańsko-socyalni żywy biorą udział we wszelkich walkach wyborczych i usilnych dokładają starań, aby wprowadzić szeregi swych zastępców do wszystkich reprezentacyi, pochodzących z wyboru. Zastępcy ci, nie dość silni liczbą, aby sami mogli skutecznie walczyć za swymi postulatami, szukają chętnie sojuszu z dobrze myślącemi stronnictwami, i jak widzieliśmy wyżej, nie rzadko go znajdują. Mniej liczni w parlamencie austryackim, liczniejsi w Sejmie dolnorakuskim i Radzie miejskiej w Wiedniu — i w tych dwóch ciałach nie posiadają jeszcze dość głosów, by sprawą pokierować według swego planu, dostateczną ilość jednak, by zaznaczyć swe stanowisko, a ulegając większości, która grzebie dobre myśli, tem samem przyczynić się do jej podkopania w oczach wyborców. Tak samo we wszelkich innych fazach życia publicznego widzimy chrześcijańsko-socyalnych, krzątających się żywo i bez zmęczenia. Zakładają dla spełnienia swego programu stowarzyszenia o zdrowych i poczciwych tendencyach, zwołują bezustannie zgromadzenia, na których kształcą i otwierają oczy szerokim masom ludności. Działalności swej nie ograniczają do miasta Wiednia i Niższej Austryi. Owszem, odbywają podróże do innych krajów koronnych, aby tam rozbudzać ruch chrześcijańsko-socyalny*). Słowem, działalność partyi jest bardzo ruchliwą, intenzywną, energiczną, a nie słabnąc ani na chwilę, świadczy, że partya jest w pełni sił żywotnych, a jej przywódcy pełni dobrych chęci, zapału, energii. Dlatego to partya czyni tak szybkie postępy, dlatego pod jej sztandar garną się masy tak chętnie.

Jeżeli jednak piszemy się na **program** chrześcijańsko-socyalnych, jeżeli z wszelkiem uznaniem i pochwałą musimy się wyrazić o zadaniu, które przedsięwzięli spełnić, jeżeli wszelką sympatyę budzi cel, do którego dążą, to niestety inaczej wyrazić się należy o **taktyce**, którą wybrali i o drodze, po której kroczą do owego celu.

We wszelkiej walce, którą świat katolicki przedsiębierze, winna mu przyświecać zasada, którą św. Augustyn streścił w słowach: „Interfice errorem, dilige errantem“, zasada, którą kierowali się apologeci, którą rozwinął św. Franciszek Salezy, a którą powtórzyli Pius IX. i Leon XIII. O zasadzie tej zapomnieli chrześcijańsko-socyalni, bijąc wszędzie i zawsze w dzwon antysemityzmu, którego głos donośny, a dla mas szerokich ponętnie brzmiący, zagłuszył wszelkie inne, najzacniejsze ich chęci, napiętnował ich jako szermierzy nienawiści, podał przeciwnikom w rękę najlepszą broń, której nie omieszkali wyzyskać.

Walcz przeciw błędowi, lecz oszczędzaj błądzących. Dobrą jest krewkość młodzieńcza, dobrą energia męska, żelazna konsekwencya i stałość w dążeniu do celu, lecz niech się nie wyradzają w zaciekłość ślepą lub lekkomyślność, nie dbającą o następstwa, niech nie czynią ujmy miłości bliźniego. Ciężką jest walka, którą podjęli chrześcijańsko-socyalni, ciernistą droga, po której kroczą do celu, przeciwnicy nie szczędzą im przykrości, upokorzeń, zdolnych wstrząsnąć najspokojniejszym, najbardziej męskim umysłem — to jednak zdołałoby tylko usprawiedliwić chwilowe zapomnienie, lecz nie konsekwentną, systematyczną nienawiść. I po cóż przy najdrobniejszej nieraz sprawie wywoływać hecę żydowską, pocóż z góry uprzedzać się do najniewinniejszych myśli, pocóż tak

*) Mechanik Schneider przybył w czerwcu 1893 r. do Lwowa aby się porozumieć w sprawie reformy ustawy przemysłowej, o czem wyżej była mowa. Gazety doniosły natychmiast, że Schneider przyjechał propagować antysemityzm, ale musiał odjechać z kwitkiem.

często szukać brudnych pobudek, poco bezmyślnie rzucać podejrzeniami, których potem nie można uzasadnić? To szkodzi sprawie, to dyskredytuje, to zniechęca. A czy podobna obliczyć następstwa, które takie nieostrożne a ciągle rzucane słowa wywołają wśród tłumów? Tłumy czując ucisk, nie będą dochodziły źródła, lecz dadzą się porwać i dalej pójdą, niż chciał ten, co takie słowa nieoględnie rzucał. Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę. Wszak niejedno już zajście w Wiedniu powinno było być smutną przestrogą, dokąd prowadzi ta nieopatrzna zaciekłość! Któż poniesie ciężką odpowiedzialność za jej nieobliczalne następstwa?

Lecz przypatrzmy się tej taktyce ze strony praktycznej. Że popularnemu hasłu antysemickiemu partya chrześcijańsko-socyalna zawdzięcza wzrost niepośledni, to rzecz pewna. Hasło to działa na tłumy, jedna szeregi zwolenników pomiędzy wyzyskiwanymi. Zgromadzenia, które partya chrześciańsko-socyalna zwołuje w Wiedniu, zawsze przepełnione, ale na zgromadzeniach tych zawsze występują ci sami mowcy, a w każdej sprawie, w której zabierają głos chrześcijańsko-socyalni, zawsze spotykamy te same nazwiska. Czegoż to dowodzi? Oto, że ludzie inteligentni, ale rozważni, spokojni, choć może w duszy sprzyjają partyi, wahają się przystąpić do niej otwarcie, bo wstrętną jest im taktyka przywódców. Ludzie tacy nie pójdą na lep popularnych haseł, a cofną się przed postępowaniem zaciekłem i lekkomyślnem. Nieobliczona to dla partyi szkoda. Ruchliwość i energia kilku przywódców, choćby posunięta do granic możliwości ludzkiej, nie wystarczy. Do trwałego powodzenia, do położenia podstaw rozwoju systematycznego, obliczonego na szereg lat, potrzeba nietylko tłumu bojowników, lecz potrzeba zastępu dowódców, ż góry upatrzonych i przygotowanych do objęcia steru i konsekwentnego prowadzenia sprawy. Gdy zabraknie dzisiejszych przywódców, sprawa upadnie, jeżeli nie będzie zdolnych następców. Gdy żywioły wykształcone, poważne się usuną, gorączkowa działalność dzisiejszej chwili przeminie bez następstw. Wszak liberalizm zwyciężał nietyle liczbą zwolenników, ile przezornem kierownictwem. W walce więc przeciw niemu, starać się potrzeba o takie same środki, bo inaczej ruch upaść musi dla braku kierownictwa.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, samo przez się nasuwa się odpowiedź na pytanie, jakie ma znaczenie ruch chrześcijańsko-socyalny. Dziś, gdy kwestya socyalna tak żywo stanęła na porządku dziennym, jak żadna inna, gdy zaprząta wszystkie umysły, gdy jej rozwiązanie decydować ma o dalszych losach społeczeństwa, nie wolno nam w obec ruchu chrześciańsko-socyalnego być obojętnym. Będziemy mieli wkrótce sposobność powrócić do omawiania kwestyi socyalnej, o której tu wspomniano tylko mimochodem — dziś dlatego zwracamy na nią uwagę, aby zaznaczyć z całą stanowczością, że ruchowi chrześciańsko-socyalnemu należy przyklasnąć z całego serca i ze wszystkich sił go popierać. Ciężar przełomu, który grozi dzisiejszej budowie społeczeństwa, wprawił w naprężenie wszelkie jego czynniki, które spoglądają z obawą w przyszłość, trwożne o dalsze losy. Dziś nikomu nie wolno być obojętnym, lecz każdy wedle możności i mocy powinien przyłożyć ręki do podtrzymania tego, co się ostać winno, a naprawienia tego, co potrzebuje naprawy. Partya chrześcijańsko-socyalna rozpoczęła dobre dzieło. Niechaj więc otrząśnie się z tego, z czem nominalnie już zerwała, wypierając się pierwotnie i powszechnie dawanej jej nazwy antysemitów, podnosząc otwarcie przyłbicę chrześcijańsko-socyalnych, a wtedy liczyć może na współdziałanie wszystkich, którzy dziś już godzą się na jej program, a tylko innej żądają drogi. Nie rozdrobniać nam sił, lecz w zwartych iść szeregach. Jeden cel mamy, więc razem idźmy do niego. Dziś jeszcze drogi nasze się rozchodzą, lecz niebawem jedną iść będziemy koleją, pod jednem hasłem: zwalczać będziemy błąd, lecz oszczędzać błądzącego. *§.*

Ze szkoły.

(Poglądy z naszego obozu. — Przypatrzenie się naszej pracy z bliska. — In vanum! — Bodaj, czy nie błądzimy!? — Co sądzić o pewnem twierdzeniu? — Pierś matki. — Dziecko szkolne w pierwszym roku nauki. — Na arenę życia!... — Ptaszęta).

(C. d.). Lecz pozbierajmy wprzód poglądy i rady, z jakiemi w ostatnich czasach wystąpili tu i owdzie nieliczni z pośród galicyjskiego Kleru.

Jedni dopatrują przyczyn wszystkiego złego w onym osławionym „duchu czasu“, który — powiadają — na wszystkiem wyciska piętno swoje i w obec którego nie ma innej rady, jak biernie się zachować, i — przeczekać złe czasy.

Inni, a tych jest najwięcej, utyskują tak: dzisiejsza szkoła jest jakby bezwyznaniowa; książki szkolne i nauczyciele pojmują życie materyalistycznie przeważnie, a przynajmniej patrzą obojętnie na jego pierwiastek duchowy. Wpływ kapłana w takiej atmosferze ginie, jak ginie górnik, gdy nieopatrzny spocznie w miejscu, skąd wydobywają się trujące gazy.

Niektórzy znowu radzi powtarzają za nauczycielami: „co szkoła naprawi, to dom (stancya, towarzystwo) zepsuje, a tymczasem, jak gdyby na przekór, rodzice wypowiadają coraz częściej to samo, ale na opak: „co dom naprawi, to szkoła zepsuje“.

Religia, wołają inni, jako przedmiot szkolny nie jest należycie uwzględnioną. Więcej godzin religii, a z pewnością będzie więcej religijności i moralności pomiędzy młodzieżą.

Zmienić na gwałt podręczniki i skonstruować nowy plan dla nauki religii; zadość uczynić dydaktycznym i metodycznym wymaganiom przedmiotu! Znowu inni: Niech uczęszcza młodzież codzień na Mszę św. i częściej przystępuje do śś. Sakramentów; niech egzorty i rekolekcye odbywają się ile możności w kościele, i niech rekolekcyi obcy kapłan udziela.

Książki, książki psują nam młodzież! — wołają inni. — Przetrząsnąć biblioteki szkolne, nieodpowiedne książki usunąć. Czuwać, by skądinąd młodzież nie zatruwała się jadem złej lektury

Oto zebrane mało że nie wszystkie głosy z naszego obozu o przyczynach moralnego upadku u młodzieży szkolnej i o radach na nie. Lecz jakże? Czy na seryo jesteśmy tego przekonania, że z usunięciem wyżej podanych przyczyn i zastosowaniem onych rad będzie stanowczo lepiej?

Czy zresztą możemy na seryo myśleć o usunięciu tych przyczyn? Czy spodziewamy się na seryo lepszych rezultatów, gdyby młodzież po ukazie obowiązaną była n. p. co miesiąc się spowiadać? czy istotnie obiecujemy sobie wiele z codziennego obowiązkowego uczęszczania na Mszę św.? Czy te praktyki zewnętrzne, wymuszone same przynoszą jaką

moralną korzyść? Tresura, zastosowana do człowieka, właśnie zamienia go w zwierzątko. Chodzi student przez lat 12 regularnie w dnie oznaczone do spowiedzi, ani jednego razu nie opuszcza Mszy św.; religii uczy się na każdą godzinę: katecheta jest zupełnie zadowolony z niego i daje mu zawsze noty celujące. Po złożeniu matury, tenże student znowu regularnie nie idzie ani jednego razu w roku do spowiedzi, na mszę chyba zabłąka się przypadkowo. Aż znowu z obowiązku spowiada się przed ślubem, a potem — rzadko już który — przy śmierci. Czy przez lat 12 zdołaliśmy bodaj 10% uczniów wdrożyć do życia iście chrześciańskiego? Zaiste, musimy powiedzieć o naszej pracy: in vanum! Skarzymy się na nauczycieli. Jakto?! Wszak oni wszyscy prawie, to wychowankowie nasi! a już po kilku latach nie poznajemy ich?! Wszystkie nasze nauki okazały się — nie chcę powiedzieć pustemi, ale — marnemi, i z tych pięknych, długich szeregów, które przez lat 12 co niedziela i święto maszerowały do kościoła — po opuszczeniu zakładu szkolnego, ledwie jeden na stu spełnia obowiązki chrześcijańskie, i troska się o zbawienie duszy swojej. To fakt trzeci! On nam bolesny wymierza policzek. Bo czem go wytłumaczymy? Ach! prawda; wraca stara piosnka o duchu czasu, złym przykładzie i t. p. Alež to nie jest żadne tłumaczenie! Bo właśnie w ciągu tych lat szkolnych było naszym obowiązkiem dopomódz jej, by wyrobiła w sobie siłę odporną do tego, ut vincat mundum, ut resistat diabolo et concupiscientiae, ut sit fortis in fide et charitate. Tymczasem stało się przeciwnie — i chłopcy, którzy przynieśli z ognisk domowych, rodzinnych uczucia religijne i bojaźń przed grzechem — właśnie w szkole wyziębili ducha, stracili religijność, i jako skończeni indyferentyści wychodzą z rąk naszych!.. Jaki stąd wniosek?

Czy my — nie mówię w teoryi, ale — w praktyce nie pojmujemy może błędnie istoty religijności przynajmniej odnośnie do młodzieży szkolnej! Czy to równorzędne zestawienie nauki wiary z innymi przedmiotami szkolnymi i traktowanie jej na równy sposób z umiejętnościami ludzkiemi nie uchybia tej umiejętności Boskiej? — i czy to wymawianie tak częste i tak lekko Najśw. Imienia i rozprawianie z podpartą łokciem głową i z założonemi nogami o rzeczach najświęszych, nie jest może świętokradczym czynem, uchylającym niebacznie przed nieprzysposobionym do tego słuchaczem i w sposób niewłaściwy tę tajemniczą zasłonę z Bóstwa, za którą Ono w nieopisanym dla nas chce pozostawać uroku?! Pavete ad sanctuarium meum! Czy godziło się, byśmy do wykładu Boskich rzeczy posługiwali się modłą, która odpowiedną i korzystną okazała się przy nauczaniu rzeczy świeckich? A ten notesik z ołówkiem, te hospitacye dyrektorów i inspektorów, to w skutek tego zwracanie głównie uwagi na dydaktyczną i umiejętną stronę przedmiotu i na tegoż ze strony uczniów zrozumienie i umienie.. czy to przy nauczaniu pewnych prawd religijnych nie paraliżuje częstokroć doszczętnie wpływu zbawiennego, jakiby one wywrzeć mogły, gdyby w innych warunkach i odpowiedni sposób o nich nauczano?... Czy jest rzeczą konieczną i poradną o pewnych rzeczach i pewnych prawach religijnych powtarzać się (według przepisanych planów) nieustannie aż do znudzenia i przesytu słuchacza?... Są pewne prawdy religijne, które tylko w stosownej chwili i na odpowiednim miejscu głoszone, wstrząsają słuchaczem i przemieniają go... Przeciwnie — rozprawianie o nich metodyczne i rozwadnianie ich pytaniami i odpowiedziami ściąga z nich cały urok, że wrażenia potem żadnego nie czynią.

W ogóle, czy istota religijności zasadza się na gruntownej znajomości teologicznej wiedzy, i czy można wnioskować: „niereligijny, bo nie umie katechizmu“? W ostatnich czasach zdanie to często daje się czytać i słyszeć. Co więcej, z kazalnicy podnosi się je z patosem! Czy ono jest rzeczywiście szczerem przekonaniem tych, co je głoszą? — a potem, czy jest istotnie słusznem?.. Nie o ludzie tu mowa, tylko o wykształconej klasie naszego społeczeństwa, która rekrutuje się z młodzieży szkolnej. Co do ludu — prawda — — często spotyka się brak wielki znajomości zasadniczych prawd religii chrześcijańskiej, brak znajomości katechizmu; mimo to lud ten jest głęboko religijny, choć może zarazem jest zabobonny Zabobon nie znosi religijności; zabobon jest tak samo, jak religijność, praktycznem wierzeniem, tylko — fałszywem. To się powiedziało mimochodem. Przedmiotem kwestyi jest klasa wykształcona. Otóż o niej się to mówi, że jest niereligijna dlatego, bo nie umie katechizmu. Wypowiadając to twierdzenie, ma się zatem na myśli w pierwszym rzędzie profesorów, urzędników, adwokatów, lekarzy i t. p. Tak jednak nie jest; Ludzie ci mają wiele — nie dochodzę aż tak daleko, bym powiedział: za wiele wiadomości z katechizmu i z teologii. Wszakże każdy z nich uczęszczał na naukę religii najmniej lat 12! Jeżeliby mimo to nie posiadali istotnie znajomości katechizmu, wówczas, ktoby powinien wziąć na siebie odpowiedzialność tego faktu? Nie wojujmy zatem tym frazesem, bo on ironią swoją w nasby jedynie uderzył. Umieją oni wiele — a przynajmniej dosyć się uczyli — ale między umieniem a religijnością jakaż przepaść!!

Dziecię, choćby spoczywało na łonie matki swej i oglądało jej piersi pożywczym napełnione pokarmem, samem oglądaniem jeszcze się nie pokrzepi i głodu nie zaspokoi; musi się samo uchwycić piersi i ssać z nich samo, i wyssawszy pokarm, samo przetrawić i przyswoić swojemu organizmowi — wtedy dopiero jest zdrowe i krzepkie: podobnie samo wyuczenie się, samo zrozumienie prawd religijnych nie czyni jeszcze człowieka religijnym: on sam z tej pełności niebieskiego pokarmu musi ssać ustami duchowego pragnienia, wyssane wewnętrznem zastanowieniem przetrawić i odpowiednim zastosowaniem do potrzeb duszy swojej i do warunków bytu swojego, sobie, naturze swojej przyswoić

Czy dużo potrzeba czasu, by dziecię zrozumiało prawdy religijne i nabyło pojęcia o ekonomii Bożej względem człowieka i świata? Zaiste! niewiele. Już w ciągu pierwszego roku nauki zrozumie dobrze, do jakiego stworzone jest celu, zrozumie potrzebę kochania Boga i służenia Mu: dowie się, czem Mu się przypodobać można i dostatecznie pozna złość grzechu i konieczność uciekania przed nim, jak przed wężem. Pozna Boga i Jego uczłowieczonego Syna i pokocha Go całą siłą dziecięcego serduszka W tym pierwszym roku będzie się modliło jak najpobożniej i nosiło znamię serdecznej szczerości, nie znającej fałszu... Gdyby takie pozostało na całe życie!... To niepodobna! Ono rośnie!... A z wiekiem coraz lepiej przypatruje się sobie i otoczeniu. Z dniem każdym spostrzega coś nowego w sobie i w świecie. Budzi się w nim ciało; świat, który nie szkodził dziecięciu, jest już niebezpiecznym wrogiem dla chłopca... krąży szatan... Cóż z nim począć? Porwać go i unieść? Raptus est, ne malitia mutaret cor eius... To prawo Bóg sobie zastrzegł. Zamknąć go? Gdzie? i na coby się przydało? Zostawić go w świecie musimy i zostawić go w świecie potrzeba. „Nie proszę, abyś je zjął z świata, ale żebyś je zachował ode złego“ (Jan 17, 15). I dziecię istotnie zostaje na świecie i w świecie tym, jaki jest i z namiętnościami, które rozbudzone, zaczęły już pragnąć i pragnąć z wiekiem będą coraz więcej, i z tym niewidzialnym złym stróżem. I musi podzielić los, który jest wspólnym mianownikiem ludzkości, a w szczególności chrześijan — musi bojować. Nie ma życia bez walki. „Miecz“ Chrystusa Pana musi połyskiwać w każdej chrześcijańskiej ręce. Pawłowe „fortiter pugna“ wyrzeczone jest do każdej duszy. Janowe „lignum vitae“ obiecane jest komu? tylko... „vincenti“. Więc już dziecię szkolne borykać się musi. Trzeba je puścić na arenę życia. Niech już za młodu próbuje „jarzmo Pańskie dźwigać“ i przyzwyczaja się chodzić obleczone w zbroję światłości, w zbroję Chrystusa, by nie powiedziało później „non habeo usum“. Że potknie się nieraz, że upadnie i upadnie często... to rzecz zrozumiała, byle się po każdym upadku podniosło i dalej czuło ochotę i siłę do walki... „Virtus in infirmitate perficitur“. Powiedział to wielki znawca ludzkiej natury. Głębokie słowa. Patrzmy w przyrodę. Oto sześć główek wychyla się z gniazda, sześć par ocząt ciekawych rozpatruje przepaście,

sześć dzióbków otwiera się z piskiem do matki po pokarm. Ale ona poznała, że jużby czas było przyzwyczajać młode do lotu i do starania się o siebie. Nastała dla ptasząt stanowcza chwila. Matka woła, natura rwie się też sama: frunęły — lecą na oślep... Jedno dzióbkiem uderzyło o pień drzewa, i omdlałe stoczyło się na ziemię: drugie w rozpaczliwym locie nie oparło się aż na dnie przepaści, ciemnej, bez słońca; i inne również nie bez bolesnych obrażeń odbyły tę pierwszą walkę. Każde szwank poniosło, żadne nie może się chlubić zwycięstwem — upadły. Ale nie to! Ledwie przyjdą do siebie, ochłoną z przestrachu, sił nabiorą, a znowu rozpoczną próby. Grzebać się to będzie w górę i stoczy się na dół, podleci i wpadnie w błoto, wzleci na gałęź, ale niewprawne paluszki nie obejmą jej silnie, i nowy upadek.. A matka nie rozpacza; oblatuje rozpierzchłe dzieci, pokazuje drogi, zachęca i posila, lecz nie podnosi. Podnoszą się same Wiele jeszcze będzie upadków, lecz nie długo czekać

...Patrzmy! za dni parę
Te ptaszki młode fruwają jak stare.
Śmiało się patrzą w najgłębsze przepaście
I dobrze czują, skąd grożą napaście...
Przed wrogiem wiedzą, jak unieść swą głowę:
Sza!... nagle przerwą swą ptaszęcą mowę,
Dech zatrzymują, do pnia się przechylą;
Tak wroga w jego podejściu omylą.
Wiedzą, czem swoje utrzymają życie,
Gdzie znajdą pokarm dla siebie obficie,
Jak w zdroju kąpać okurzone loty,
I w cień się chować w godzinę spiekoty...
A matka dumna z swoich ptasząt męstwa,
Radosna śpiewa piosenkę zwycięstwa!...

Obyśmy i my mogli zanucić taką pieśń nad naszem duchowem potomstwem!... *Epileucus.*



Ś. p. ksiądz Michał Solecki.

(Wspomnienie pośmiertne).

Dnia 16. lipca b. r. zmarł w Niewodnej, w dyecezyi przemyskiej, w dekanacie strzyżowskim, ks. Michał Solecki, urodzony w Rymanowie w r. 1814, na kapłana wyświęcony w Przemyślu w r. 1841, a więc od dwóch lat jubilat, proboszcz w Niewodnej od r. 1852. Główne rysy charakteru zmarłego były: pokora, prostota, którą łączył z formami towarzyskiemi i wielką uprzejmością, szczerość, serdeczność, stałość w przyjaźni. Te przymioty sprawiły, że był szanowanym i kochanym, tak od księży, których towarzystwo nad wszelkie inne przedkładał, jak od osób świeckich. Obraźliwość była mu nieznaną; nie był wymagającym, owszem chciał, by z nim nie robiono wiele ceremonii. Zauważono też ogólnie, że umiał niezwykle *custodire linguam,* strzedz sławy bliźniego; gdy kto przy nim źle mówił o bliźnim, on natychmiast widocznie się niepokoił, i jako mógł, obmawianego bronił i uniewiniał. Wnet po sekundycyach swoich, które się odbyły w dzień odpustu w Niewodnej na św. Joachima w r. 1891, zapadł na oczy tak, że uzyskał pozwolenie odprawiania codzień Mszy św. de B. Maria V., jakoteż odmawiania Różańca św. zamiast brewiarza. Czując słabnące siły i zbliżający się koniec ziemskiej pielgrzymki, gotował się do śmierci w sposób budujący. Co kilka dni się spowiadał; na przyjęcie Komunii św., ponieważ prawie aż do końca życia mógł chodzić, udawał się do kościoła. Kapłanów, z którymi żył w bliższych stosunkach, a osobliwie swego współpracownika, ks. Michała Filipka, który prawdziwie po synowsku się zajął w dniach starości jego będących, według psalmisty *pracą i boleścią,* prosił, by mu przypominali, czy nie ma jeszcze do spełnienia jakich obowiązków, by z czystem sumieniem stanął przed Sędzią - Bogiem. W styczniu b. r. przyjął ostatnie Pomazanie. Ponieważ potem niebezpieczeństwo śmierci minęło było do tego stopnia, że nawet z domu wyjeżdżał, gdy to niebezpieczeństwo wróciło, ks. wikary udzielił mu powtórnie tego sakramentu na kilka dni przed śmiercią. Na dwa przed śmiercią, on, który zawsze cierpiał na bezsenność, zasnął tak, że spał prawie bez przerwy 24 godzin. Oprzytomniał potem. W dzień Matki Boskiej Szkaplerznej około godziny 2-ej w nocy ks. wikary poznał, że koniec się zbliża. Pomagał swemu proboszczowi wzbudzić akt skruchy. Proboszcz mówić już nie mógł, ale łzy serdeczne wylewał. Ks. wikary rozgrzeszył go jeszcze i odmówił akta *commendationis animae.* Gdy skończył, ks. proboszcz zasnął snem, który trwać będzie, póki się nie odezwie trąba archanielska.

Na pogrzeb przybyło 32 kapłanów. Zwłoki do grobu, długo naprzód przygotowanego, prowadził dziekan i proboszcz strzyżowski, hon. kan. kap. przem. ks. Franciszek Jabczyński Mowę pogrzebową wygłosił najbliższy sąsiad zmarłego, ks. Karol Fischer, proboszcz z Dobrzechowa,

---

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Złożyli w lipcu r. b.: P. T. ks. Dutkiewicz Kazimierz 60 ct.; ks. Feremberg Seweryn 11 złr.; ks. Paleczyński Grzegorz 5 złr.; ks. Tenczar Antoni 10·05 złr.; ks. Foryś Józef 5 złr; ks. Podgórski Antoni 3 złr.; ks. Chilla Jan 9 złr.; ks. Łabuda Ludwik 9 złr.; ks. Sokalski Antoni 11 złr.: ks. Stojak Jan 6·05 złr; ks. Dr. Lenkiewicz Zygmunt 27 złr.; ks. Dr. Bilczewski Józef 6 złr.: ks. Chęciński Jan 6·18 złr.; ks. Ścisłowski Józef 5·50 złr.; ks. Gondelowski Leon 7·05 złr.; ks. Rosicki Michał 6·20 złr.: ks. Zawadzki Aleksander 6·48 złr.: ks. Pelc Józef 6 złr.; ks. Korczyński Jan 5 złr.

Wydział centralny, Lwów ul. Śnieżna l. 2.

Bibliografia.

„Niedziela w Krakowie“. Napisał ks. *Jan Badeni* T. J. Odbitka z *Przeglądu powszechnego.* Kraków 1893. 8-o. Str 76.

Wieki pono upłyną, nim świat dożyje znowu tylu naraz zagadnień żywotnych a piekących, ile ich czeka rozwiązania pod koniec XIX. stulecia. Rozprawa ks. Badeniego omawia jedną z tych kwestyi, mianowicie: święcenie dnia Pańskiego. Autor przedmiotem szczegółowych dochodzeń zrobił Kraków. Odsłania on nam prawdziwe „tajemnice Krakowa“, które tem przykrzejsze wrażenie wywierają na czytelniku, że Kraków uchodzi za miasto szczerze katolickie, za Rzym polski; z tego, co tam się dzieje, możemy wnioskować, jako w innych miastach, mniej wybitnie katolickich, wyglądają dnie świąteczne.

„Niedziela w Krakowie“ to nie twór wyobraźni, zaprawiony papryką pessymizmu, ale gruntowne studyum, „poparte świadectwami osób najsumienniejszych i najwiarogodniejszych“ (str. 10).

Ponury obraz roztacza autor przed okiem widza. Kupczyki i pomocnicy handlowi „nie znają niedzieli ani świąt, ani Mszy św., ani kazania, ani spowiedzi, ani nawet Boga, bo muszą pracować od godziny 5-tej lub 6-tej rano do 11-tej lub 1-szej w nocy“ (str. 4). Trafiają się wyjątki, ale nieliczne. Podobnie niewielu rzemieślników troszczy się o dobro duchowne swych terminatorów. Zatrudniając ich ciężką pracą warsztatową, jak sprzątaniem, czyszczeniem maszyn i t. p., uniemożliwiają im wysłuchanie Mszy św. Zresztą terminator, pomimo dobrej nieraz woli majstra, nie mo-

że iść na nabożeństwo, bo w czasie tegoż odbywa się nauka w szkole. „Dałoby się wszystko zrobić i urządzić, jak Pan Bóg i sumienie każe —" powiada jeden z majstrów. — Mybyśmy przecie nie chcieli, żeby nasi terminatorowie i czeladnicy wyrośli na pogan, na socyalistów, ale dopóki szkoła niedzielna nie zostanie na inny czas przełożona, to co tu gadać" (str. 28). A propos szkoły niedzielnej w Krakowie. Znane nam są takie szkoły po za miastem Krakowem, gdzie nauka uzupełniająca odbywa się w czasie sumy, i to w parafii o jednym kapłanie!

Nie lepiej dzieje się z święceniem świąt w fabrykach, szwalniach, magazynach. Jakkolwiek maszyny nie funkcyonują, wszędzie ruch jak w dzień powszedni. Na rynkach i placach kupują i sprzedają, jak w dzień targowy. Drzwi sklepów niby zamknięte. ale w każdym czasie możesz wejść przez sień lub zapukać do drzwi sklepowych, a po wejściu do składu znajdziesz się w dość licznem towarzystwie, które w najlepsze handluje i targuje. Policya patrzy na to obojętnem okiem, snać nie wiele ją obchodzi ustawa o spoczynku niedzielnym. Co najbardziej razi, to owo wielkie lekceważenie dni świątecznych przez urzędy i władze, które powinny być wzorem dla maluczkich. Sądy — powiada autor — otwarte w niedziele, bo nie istnieje żaden sprzeciwiający się temu paragraf (str. 69) Skrzypienie piór nie ustaje nawet w takie święta, jak Boże Narodzenie i Wielkanoc. O wysłuchaniu Mszy św urzędnicy myśleć nie mogą, bo dopiero popołudnie mają wolne. Że takie zaniedbanie obowiązków religijnych dla grosza, że takie pozbawienie się pokarmu duchownego dla chleba powszedniego i zerwanie z Kościołem prowadzi do zdziczenia moralnego i rozwiera na oścież wrota przeróżnym teoryom zwodniczym, które zaczynają już na dobre wichrzyć po głowach naszej klasy rzemieślniczej — to przyzna każdy zdrowo myślący czcigodnemu autorowi. Na tę chorobę moralną, na którą nasze społeczeństwo ciężej choruje, niż inne społeczeństwa cywilizowane, potrzeba jaknajprędzej szukać środków zaradczych. Radę podaje autor na stronie 74 i 75: „Nadewszystko potrzeba dążyć i doprowadzić do zmienienia ustawy w kierunku prawdziwie chrześcijańskiego święcenia niedzieli.. Dobra ustawa w tym przedmiocie skuteczniejszą byłaby bronią przeciwko przesadnym agitacyom socyalizmu, aniżeli wszelkie środki gwałtowne. A gdyby nawet nie dało się osiągnąć ustawy powszechnej dla całej Austryi (w co przecież wierzyć nie chcemy), to czy nie dałoby się przeprowadzić osobnego dla Galicyi dopełnienia ustawy niedzielnej, podobnie jak się przeprowadziło ustawę o pijaństwie. „Póki — kończy autor — nie doprowadzimy do chrześcijańskiego święcenia niedzieli, nie mamy prawa narzekać, że Bóg nie błogosławi materyalnemu dobrobytowi kraju naszego".

Zeszkicowawszy w najogólniejszym zarysie treść pięknej i prawdziwie pożytecznej pracy ks. Badeniego, wyrażamy życzenie, aby ta rozprawa znalazła licznych czytelników i — niejednego naśladowcę, któryby biorąc za podstawę doświadczenia, zebrane w innych naszych miastach, chciał i umiał wykazać społeczną wartość trzeciego przykazania Bożego.

Ks. F.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. (*Zgon O. Mauron. — Mowa Ojca św*). Ciężką stratę ponieśli OO. Redemptoryści przez śmierć O. Mikołaja Mauron, generała zakonu, który dnia 13. lipca dokonał żywota. Zmarły liczył lat 76. z których 57 przeżył w stanie kapłańskiej a 39 jako generał. Był on w Rzymie jedną z najbardziej poważanych postaci, która na widzu wywierała niezatarte wrażenie świętego. Po ciężkiej stracie, jaką Bóg dotknął OO. Redemptorystów, częściową pociechą dla nich będzie, że Ojciec św. polecił wznowić proces kanonizacyjny błog. Gerarda Majelli, beatyfikowanego z początkiem roku jubileuszowego. Cuda, które miały miejsce za przyczyną tego ubogiego braciszka. a których liczba ciągle wzrasta, okazują wyraźną wolę Boże, aby błog Gerardowi oddano najwyższą cześć przez kanonizacyę.

Wiadomą jest rzeczą, jak Leon XIII. lubi przebywać pomiędzy młodzieżą. Przed kilkunastu dniami, przyjmując wychowańców kolegium benedyktyńskiego św. Anzelma, skierował do nich podniosłą przemowę, której najważniejszy ustęp podajemy czytelnikom w tłumaczeniu: „Moi drodzy synowie! Pragnę, żeby wasz święty zakon zakwitł i przysporzył największej korzyści Kościołowi, i aby odrodzenie to znalazło swe źródło w Rzymie i Stolicy Apostolskiej. Pragnę, aby dyscyplina była surową, a pielęgnowanie nauki, ile można, gorliwe. W tym duchu powinni działać wasi przełożeni i na profesorów i na wychowanków, co mi też przyrzekli. Chcę, aby liczba was wzrosła znacznie, i to w najbliższej przyszłości. Chcę, by kwiat waszego zakonu tu pod moim zakwitł okiem, aby ludzie najzdolniejsi tu, przy Stolicy św. się kształcili, gdyż pragnę w sercach waszych wzniecić wielką miłość dla Stolicy Piotrowej i rzymskiego Kościoła. Wielkie to jest, moje dzieci, dzieło, do którego chcę was zjednoczyć, ważną rzecz mam wam teraz powiedzieć.

Wiecie zapewne, jak mi leży na sercu nawrócenie Kościoła wschodniego. Otóż liczę na was, że mnie w tem wesprzecie i często sobie mówiłem: potrzeba mi do tego Benedyktynów. Na Wschodzie mają ich jeszcze w wielkiem poważaniu, ponieważ oni trwają w poświęceniu się modlitwie i liturgii, i ponieważ ich początek odległych sięga wieków. Bądźcie więc żarliwymi w wierze, bądźcie uczonymi, a odżyje wasze powołanie, i wtedy Papież będzie mógł was uczynić swymi pomocnikami i wyprawić w celu pozyskania Wschodu. Będziecie się tam modlić, będziecie głosić wiarę rzymską i dla niej pracować, będziecie Bogu dusze zjednywać, czyniąc tam, co tutaj wasi czynili ojcowie. Ach! drodzy moi! — dodał Ojciec św. z gorącym zapałem — *sentite l'amore del Papa*, uwierzcie w miłość, którą ma dla was Papież, pójdźcie za Jego głosem, przejmijcie się tym podniosłym celem. tem wielkiem zadaniem, które wam Kościół wskazuje. Pamiętajcie o tem, czem jesteście i czyńcie, jak czynili wasi ojcowie. Bóg tak chce, ponieważ Papież wam to mówi: czego Papież pragnie, Bóg chce także".

— Kardynał Rampolla, sekretarz stanu, wystosował piękny list do ks. prałata Winc. Smoczyńskiego, w którym, w imieniu Papieża, dziękuje mu za wydanie książki: „Jubileusz 50-letni biskupstwa Jego Świątobliwości Leona XIII. Papieża" (Kraków 1893, drukarnia „Czasu"). W piśmie tem czytamy nader zaszczytny dla autora ustęp: „Przeto Jego Świątobliwość bardzo wielkie składa Ci dzięki i zasłużone oddaje pochwały, że pracami swemi do tego dążysz, aby umysły Polaków coraz więcej przywiązać do Głowy Kościoła i Stolicy Apostolskiej". Bardzo pochlebną ocenę powyższej pracy ks. prałata Smoczyńskiego podała *Civilta cattolica* w zeszycie kwietniowym bieżącego roku.

Galicya. Podkamień koło Brodów. (*Jubileusz kapłański*). Dnia 5. lipca b. r. obchodzono w tutejszym klasztorze OO. Dominikanów uroczyście 25-letni jubileusz kapłaństwa najprz. O. Antoniego Thira, wikaryusza generalnego, wizytatora prowincyi galicyjskiej zakonu dominikańskiego. W dzień swego jubileuszu, czcigodny solenizant w asystencyi Współbraci zakonnych celebrował uroczystą Mszę św. przed ołtarzem N. M. P. Różańcowej, której wizerunek od wielu wieków słynie cudami. Podczas Mszy św. śpiewał chór mięszany, złożony z młodzieży mieszczańskiej, Kościół zaś był licznie napełniony pobożną publicznością, która po Mszy św. składała życzenia jubilatowi.

— Tarnopol zaczyna potrosze otrząsać się z niewoli żydowskiej Pokazało się to przy ostatnich wyborach do Rady gminnej. Dotychczas żydzi układali listy wyborcze i przeprowadzali wybory; obecnie mieszczanie, a szczególnie rzemieślnicy ocknęli się, policzyli, wyrachowali, że wyborcy z III. koła chrześcijańscy mają o 600 głosów więcej, niż żydzi, i w tym kole, które zwykle dostarczało sześciu żydowskich radnych, wybrano tym razem tylko czterech izraelitów. Chociaż wyborcy chrześcijańscy okazali wiele, za wiele nawet umiarkowania i gotowości do ustępstw na rzecz obywateli mojżeszowego wyznania, to przecież *N. fr. Presse* z żalem głosi, że przeszła w Tarnopolu lista antysemicka (!), i kończy swój raport tem elegijnem zdaniem „Nawet ludzie wypróbowanej dzielności, którzy przez cały dziesiątek lat należeli do

Rady, zostali pominięci, jeżeli zaliczali się do stronnictwa liberalnego; pomiędzy innymi były burmistrz Dr. Leon Koźmiński, który ku ogólnemu (?) zadowoleniu przez 18-cie lat sprawował ten urząd".

— Dukla. (*Jubileusz kapłański*). W Dukli obchodził 22. lipca b. r. w dniu św. Maryi Magdaleny, patronki tamtejszego kościoła parafialnego, jubileusz swój kapłański, proboszcz miejscowy, ks. Jan Zwoliński. Uroczystość tę uświetnił swem przybyciem najprzew. ks. biskup-sufragan przemyski, Jakób Glazer, były uczeń jubilata z gimnazyum rzeszowskiego, w którem jubilat niegdyś był katechetą. Najdostojniejszy ks. Biskup wprowadził sam czcig. ks. jubilata w procesyi do kościoła, wręczył mu laskę jubileuszową i włożył wieniec zielony na głowę jego, był też obecnym na jego Mszy złotej. Ks. dziekan żmigrodzki, prałat Kopystyński, odczytał w kościele list najprzew. ks. biskupa Ordynaryusza, Łukasza Ostoji Soleckiego, z błogosławieństwem dla jubilata. Po nabożeństwie odbierał ks. jubilat na plebanii życzenia; otrzymał także kilka cennych upominków. Rada miejska, której jubilat od czasu nastania konstytucyi jest członkiem, wręczyła mu dyplom na honorowego obywatela miasta Dukli.

Austrya. Wiedeń. *Ankieta przemysłowa* przesłuchiwała 24. z. m pierwszych dziesięciu ekspertów galicyjskich. Z przyjemnością stwierdzamy, że zaznaczyli oni katolickie przekonania szczególniej w kwestyi spoczynku niedzielnego, za którym wszyscy znawcy oświadczyli się bez wyjątku i kategorycznie żądali święcenia niedzieli, podnosząc, że olbrzymia większość ludów Austryi wyznaje religię katolicką. Oświadczyli zarazem bez ogródek, że wstydem byłoby, gdyby temu postulatowi nie dali wyrazu. Ze względów religijnych oświadczyli się zarazem znawcy polscy przeciw dozwalaniu żydom trzymania uczniów chrześcijańskich.

— St. Polten. (*Nowy cmentarz*). W St. Pölten zachodzi potrzeba założenia nowego cmentarza. Grunt potrzebny gmina kupiła i zamierza w październiku otworzyć nowy cmentarz, który zgodnie z wnioskiem burmistrza, Dr Ofnera, ma być podzielony na trzy części: część chrześcijańską, izraelicką i bezwyznaniową.

W t. zw chrześcijańskiej części będą grzebać katolików, luteranów, kalwinów, staro-katolików. *pele-mele* rzekomo „z powodu chrześcijańskiej miłości bliźniego i tolerancyi". Oczywiście pragnęli katolicy mieć własny cmentarz, a względnie odgrodzoną od innych część nowego cmentarza; tego żądania nie chciała jednak spełnić liberalna większość Rady miejskiej, chociaż — *signum temporis!*" — żydzi otrzymują część cmentarza osobną, bez starania się o ten przywilej. Zdawałoby się, że te same prawa przysługują katolikom, które przyznaje się żydom. Inaczej jednak sądzą sławetni ojcowie miasta St. Pölten. Wniosek na utworzenie osobnej katolickiej części cmentarza. postawiony przez ks Dr. Scheichera, nie utrzymał się; atoli niezaprzeczoną zasługą ks Dr. Scheichera jest to, że budzi uśpione co do tej kwestyi sumienia katolików w Austryi.

Niemcy. (Westfalia. Dortmund. (*Obraza katolickiego Duchowieństwa. — Sąd salomoński*). Od kilku lat Duchowieństwo katolickie w Dortmund było przedmiotem naigrawań się i szyderstw ze strony młodzieży szkolnej. Dnia 14-go grudnia z r. wybrało się trzech katolickich księży na pogrzeb; droga wypadła im obok dwóch szkół ewangelickich, z których właśnie dzieci wychodziły. Z szyderskim śmiechem, nieprzyzwoitemi uwagami, z wrzaskiem i wyciem odprowadziła młodzież szkolna kapłanów do domu, gdzie miał się pogrzeb odbywać i gdzie dopiero mała a dzika zgraja uwolniła ich od swego towarzystwa. Czasopismo *Tremonia* opisało to zdarzenie w Nrach 287, 289 i 290 i dodało następującą uwagę: „Dwiema tylko rzeczami możemy wytłumaczyć sobie smutny ten objaw: albo ktoś dzieci do tego namawiał, albo też szkoła nie wywiera tak jak powinna uszlachetniającego wpływu na dzieci. *Tremonia* zaznaczyła, że zajścia takie nie są w Dortmund nowością, i na dowód przytoczyła cały szereg podobnych wypadków. Ponieważ jednak tylko dzieci szkolne okazują takie objawy nienawiści do katolików, która powoli w starszych słabnie, więc całą odpowiedzialność, zdaniem *Tremonii*, ponosi za to ogólny duch w szkołach panujący.

Otóż z powodu wspomnianych artykułów, wniósł inspektor szkół ewangelickich, Brockhaus, wraz z całym zarządem skargę przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi *Tremonii*, p. Fryderykowi Mornach, któremu też na tej podstawie wytoczono proces o obrazę wszystkich ewangielickich szkół ludowych w Dortmund, a równocześnie i o obrazę ewangelickiej gminy szkolnej. W czasie rozprawy przesłuchano 27 świadków i jasno się okazało, że Duchowieństwo niezliczoną ilość razy służyć musiało za cel złośliwym żartom protestanckich dzieci. Okazało się dalej, że rzeczy zmieniły się na lepsze po owych artykułach *Tremonii*. W wyroku swoim sąd podniósł, że dowody jasne i niezbite okazały w czasie rozprawy prawdziwość artykułów *Tremonii*. Mimo tego jednak, powodowany niezwykłą w każdym razie logiką, sąd skazał p. Mornecha za obrazę ewangelickich nauczycieli na zapłacenie 100 marek.

— (*Kurs socyalny w Nisie*) Równocześnie z jeneralnym wiecem katolików niemieckich, który obradować będzie od 27. do 1. września b. r. w Würzburgu, otwarte zostaną dwa praktyczno-socyalne kursa w Bamberdzie od 21. do 26. sierpnia i w Nisie od 3. do 8. września, mające na celu kontynuowanie dzieła, rozpoczętego w Gladbach (por. *Gazetę kościelną* Nr. 24). Przygotowania są już po większej części ukończone, przybycie wybitnych polityków socyalnych z wykładami zapewnione, więc też Nisa, prastara siedziba biskupa, „Rzym szląski" spodziewa się licznych gości, mianowicie kapłanów. Kapłan, który w obec nawału prac duszpasterskich nie ma czasu do zagłębienia się w studyum kwestyi socyalnej, nabierze z krótkich a jędrnych wykładów poglądu o najrozmaitszych kwestyach, poczem już łatwo mu będzie badać dalej swe lokalne stosunki i dążyć do ich prawidłowego ukształtowania. Zgłoszenia przyjmuje sekretarz komitetu lokalnego ks. kapelan Stull w Nisie (Neuss. Ober-Schlesien).

Holandya. (*Janseniści. — Misye*). Wiadomo, że Janseniści, którzy w Holandyi osobną posiadają hierarchię, z całym cynizmem, który ich cechuje, uwiadamiają o każdym wyborze biskupów Papieża, chociaż prymatu jego nie uznają. Na każdy czyn ich taki odpowiedzią była klątwa. W ostatnich dniach otrzymał katolicki Arcybiskup w Utrechcie brewe papieskie, z poleceniem, by ogłosił wyklęcie Gerarda Gul, obranego w zeszłym roku arcybiskupem przez Jansenistów. Mówi w niem Papież, że schyzmatycka kapituła uwiadomiła go o wyborze i wyświęceniu arcybiskupa w liście, w którym duma i podstęp nawzajem się uzupełniały. Mimo tego nie chciał Ojciec św. odrazu rzucać klątwy na zbłąkane owieczki; prosił Boga, aby w miłosierdziu swojem sprowadził ich napowrót na łono Kościoła. „Niestety — mówi dalej brewe — nie byli posłuszni głosowi Ducha św., i dlatego musimy wykonać, co nam kanony Kościoła św. nakazują. Na mocy swojej Apostolskiej władzy ogłaszamy zatem, że wybór Gerarda Gul jest zbrodniczym i nieprawnym. Ogłaszamy zarazem, że święcenia biskupie tej osoby są niedozwolone, nieważne, świętokradzkie i niekanoniczne, i że ich nie uznajemy. Dlatego ekskomunikujemy i potępiamy Gerarda Gul, wyborców kanoników, konsekratora Gasparda Rinkel, wszystkich, którzy do tego pomagali lub na to się zgodzili, i ogłaszamy, że należy ich uważać jako takich, których unikać trzeba i jako zatwardziałych schyzmatyków z Kościoła wyłączonych". Następnie zakazuje Papież Gerardowi Gul pod grozą nowych kar wykonywania czynności biskupich, ponieważ nie ma do tego jurysdykcyi.

Z Amsterdamu donoszą, że wyjechały stamtąd cztery Siostry Miłosierdzia do Curaçao (holenderskie Antylle). Wszystkie większe holenderskie kolonie otrzymały ewangelię z kraju macierzystego; Indye od Jezuitów, Antylle od Dominikanów, Guyana od Redemptorystów.

Holenderski Kler poniósł wielką stratę przez śmierć O. Habet, jednego z najznakomitszych historyków i archeologów, którego imię znane było w naukowych kołach Niemiec, Belgii i Francyi.

Francya. (*Wybory. — Interwiew z kardynałem Lecot. — Miara a miara*). Uroczystość 14. lipca minęła bez wypadku, ale też i bez entuzyazmu. Paryż, zadąsany, ani chorągwiami się nie przystroił, ani też domów nie iluminował. Toż samo działo się w wielu innych miastach. Wypadki poprzedzającego tygodnia tłumaczą w części ponury charakter tej uroczystości, z drugiej strony jednak pewnem jest i to także, że zmiennych Francuzów poczyna już nudzić dzień 14. lipca. Po entuzyazmie w pierw-

szych latach nastąpiła obojętność i rozczarowanie. Rzeczpospolita taka, jak obecna, nie zdołała spełnić tych nadziei, które wzbudzała i powoli rozpowszechnia się przekonanie, że jestto rząd taki, jak każdy inny. Francya trzyma się formy rządu republikańskiej, bo ją ma, gdyby jej jednak nie miała, dziś nie zrobiłaby dla niej z pewnością rewolucyi.

W czasie wyborów, który przypadnie na 20. sierpnia, zapewne sprawdzi się przysłowie: „beati possidentes — szczęśliwi, którzy dzierżą władzę". Większość uzyska najprawdopodobniej partya oportunistyczno-radykalna, więc Francya będzie miała Izbę, stworzoną na obraz i podobieństwo tej, która ustępuje. Duchowni, których wymieniano jako przyszłych kandydatów, cofnęli się częścią na życzenie przełożonych, częścią z dobrej woli, i dlatego też Kler w Izbie zapewne reprezentować będzie jedynie msgr. d'Hulst. Rojaliści znowu czynią zabiegi na korzyść p. de Mun, który też niewątpliwie zostanie wybranym. Co do p. Piou, będzie on musiał o swój mandat ciężką stoczyć walkę z republikaninem, wrogim Kościołowi. Związki i stowarzyszenia katolickie, po których przed kilku miesiącami wiele sobie obiecywano, nie będą jeszcze mogły odegrać wybitniejszej roli w najbliższych wyborach, dla braku funduszów i sprężystej organizacyi.

Figaro ogłosił 14. lipca interwiew z arcybiskupem z Bordeaux, kardynałem Lecot. Słowa, włożone w usta kardynałowi, obudziły powszechne zdziwienie pomiędzy katolikami. Rzecz zapewne się wyjaśni z czasem; oto, co o niej dotychczas wiadomo: „Leon XIII. — miał powiedzieć msgr. Lecot — kazał nam przyjąć rząd istniejący. Tymczasem znaleźli się tacy, którzy twierdzili, że przyjąć, to nie znaczy połączyć się. Tłumaczyli, że można tak przyjąć rzeczpospolitę, jak n. p. przyjmuje się... dachówkę, która spadnie na głowę, i że nie może być mowy o złączeniu się *in spiritu*. Co do mnie, sądzę, że dystynkcye tego rodzaju są puste i dziecinne".

„Powinniśmy uznać rzeczpospolitę definitywnie. Są jednak rzeczy, które możemy przyjąć tylko prowizorycznie." Rozumiano te słowa tak, że dostojnik Kościoła godzi się prowizorycznie na ustawę szkolną i wojskową. Łatwo pojąć, że przeciwko temu zapatrywaniu ze wszech stron podniosły się głosy. Do uspokojenia opinii przyczyni się pomieszczony w *Univers* list kardynała, w którym msgr. Lecot pisze, jak następuje: „Jestem obecnie na świeżem powietrzu w celu koniecznego odpoczynku. Gdyby nie przeszkody, jakie wynikły z tej zmiany miejsca, byłbym swoje zapatrywania na kwestyę tak gorąco prasę i Kościół obchodzącą, wyjaśnił w słowach, za któremi mógł pełną wziąć odpowiedzialność. Uczynię to jednak wkrótce, choćbym miał prawo już teraz do zaufania, ponieważ niejednokrotnie oświadczałem, że tak w ogólności, jak i w szczegółach, myśli moje w sprawach Kościoła są w zupełnej zgodzie z myślą Papieża, mego naczelnego zwierzchnika".

Owóż Ojciec św. w encyklice z dnia 16. lutego 1892 wyraźnie powiedział: „Nigdy nie należy aprobować tych punktów ustawy, które są wrogie religii i Bogu... owszem jest obowiązkiem je zwalczać". W tym więc duchu niewątpliwie wyjaśni msgr. Lecot słowa swoje, które przez interlokutora mylnie zostały pojęte i mylnie wyrażone.

Loża masońska „La perfaite Union" postanowiła obdarzyć książeczkami kasy oszczędności uczniów szkół państwowych, którzy odznaczyli się dobrem zachowaniem i postępem w „nauce, moralności i obowiązków obywatelskich". Mer miasta przyjął urzędownie tę ofiarę, a bracia masoni przechwalają się nią w gazetach. Ze strony katolików ofiary podobne odtrącane bywają z pogardą, ponieważ rzekomo naruszają „neutralność" szkoły, loże masońskie zaś, mimo wybitnego kierunku antireligijnego, uchodzą za instytucye neutralne. „Neutralność" i „nienawiść religii" stanowią identyczne pojęcia dla dzisiejszych kierowników nawy państwowej we Francyi.

Portugalia. (*Sprawa zakonów*). W ostatnich czasach opinia publiczna w Portugalii zajmowała się żywo wprowadzeniem napowrót zakonów, co objawiało się w licznych petycyach i wnioskach zgromadzeń. Obecnie w kortezach wystąpił wice-hrabia Pindella z projektem, który spotkawszy się z silną opozycyą wolnomularzy, domaga się przywrócenia męskich zakonów w portugalskich koloniach. Jakież dziwne zrządzenie Opatrzności! Wiadomo, w zeszłym wieku minister Pombal, najzaciętszy wróg Kościoła w całej Europie, wydał zakonom a przedewszystkiem Jezuitom zaciekłą walkę i portugalskiemu Kościołowi zadał taką klęskę, że z niej dotychczas jeszcze są ślady. Od tego też czasu datuje się narodowy i ekonomiczny upadek Portugalii i jej kolonii. I oto w sto lat po ministrze Pombalu, jego to wnuk właśnie występuje w Izbie z wielką siłą za zniesieniem ustawy, która zakonom wzbrania wstępu do kolonii. „Zarzuty przeciwko nim — rzekł mowca — upadają, gdy się rozważy ich działalność z drugiej zaś strony, w obec zła, jakie społeczeństwa trapi i w obec kwestyi socyalnej, która zatrważające przybiera rozmiary, wielu nabywa przekonanie, że zagadnienia te rozwiązać się dadzą tylko w myśl mądrych rad Ojca św. Jestem szczęśliwy, widząc że w naszej Ojczyźnie, która za najświetniejszych czasów ściśle z Kościołem się łączyła, odradza się duch chrześcijański. Mam to przekonanie, że Portugalia, wróciwszy do swojej misyi, którą jej Opatrzność naznaczyła, misyi rozszerzania wiary pomiędzy poganami za pomocą zakonników, zakwitnie na nowo i zdobędzie sobie w koloniach dawny wpływ i znaczenie".

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Administratorami zamianowani: ks. Michał Filipek, miejscowy kooperator w Niewodny — i ks. Antoni Witkowski w Krzemienicy, dotychczasowy kooperator w Majdanie.

Zmarli: dnia 16. lipca ks. Michał Solecki, proboszcz i jubilat w Niewodny; dnia 28. lipca ks. Bronisław Żukotyński, proboszcz w Krzemienicy.

Dyecezya tarnowska.

Instytuowani: Na probostwo w Zgórsku ks. Józef Kowalski, katecheta dyr. szkoły klasztornej w Starym Sączu; na probostwo w Piwnicznej ks. Jan Dagnan, wik. w Nowym Sączu.

Mianowany katechetą kier. szkoły klasztornej w Starym Sączu ks. Michał Weryński, tamt. kooperator.

Przeniesieni księża wikaryusze: ks. Wojciech Janik z Baranowa do Krościenka; ks. Józef Dulian z Tuchowa do Baranowa; ks. Wincenty Dymnicki z Podegrodzia do Starego Sącza; ks. J. Hołda z Cmolasa do Lipnicy murowanej; ks. Skopiński z Lipnicy mur. do Cmolasa; ks. Paweł Wołek z Łososiny do Mielca; ks. Ręgorowicz z Mielca do Łososiny; po skończeniu administracyi w Zgórsku, ks. Józef Łopatowski pozostaje tamże nadal w charakterze wikaryusza.

Uwolniony od obowiązków na jeden rok z powodu choroby ks. Teofil Maryański, wik. w Krościenku.

Wydział Towarzystwa „Bonus Pastor" archidyecezyi lwowskiej zawiadamia niniejszem czcig. P. T. Współbraci, że *dnia 21. sierpnia wieczorem* rozpoczną się trzydniowe *rekolekcye* dla Duchowieństwa w rezydencyach WW. OO. Jezuitów w *Tarnopolu* pod przewodnictwem przew. ks. Klemensa Baudissa, a w *Czerniowcach* pod przewodnictwem przew. ks. Władysława Wojcikowskiego. Współbracia, którzy życzą sobie wziąć udział w tych ćwiczeniach duchownych, raczą się zgłosić wcześnie do superiorów tychże domów: przew. księży Miszkiewicza i Eberhardta.

Ks. Zygmunt Gorazdowski
sekretarz.

Podziękowanie.

W r. 1883 otrzymałem od Władzy dyecezyalnej probostwo w Biskupicach przy Wieliczce. Wnet przekonałem się, że kościół mój dla ludności parafii jest za szczupły. Myślałem więc, w jaki sposób go powiększyć, aby parafianie nie byli zmuszeni wydalać się na nabożeństwa do sąsiednich parafii, bo przezto zatraca się moralna łączność między pasterzem a jego owieczkami. Trudność

polegała na tem, że ludności tutejszej, ubogiej, nie można było obciążać datkami konkurencyjnymi.

Kłopoty moje powierzyłem p. Stefanowi Mullerowi, budowniczemu w Krakowie, Mały Rynek l. 7. P. Muller pocieszył mnie, zapewnił, że się to da uczynić małymi kosztami i zachęcił do dzieła. Od r. 1886 aż dotąd Wp. Muller przybudował mi znaczną część kościoła murowanego, wystawił od fundamentow wspaniałą wieżę w stylu gotyckim, 36 metrów wysoką, nadto dla służby kościelnej dom murowany o trzech pokojach i kuchni. P. Muller przysyłał mi też swoich murarzy, ludzi pracowitych i sumiennych, którzy od rana do późnego wieczora pracowali na rusztowaniu za dniówki bardzo umiarkowane. Za te lata, częste do Biskupic przyjazdy i doglądanie budowy, jako kierownik, nie żądał p. Muller ani grosza, prosząc tylko, aby na jego intencyę Mszę św. odprawić.

Niech mu więc Bóg sowicie jego bezinteresowną pracę wynagrodzi, a piękny ten czyn niech innym za wzór posłuży

Biskupice dnia 29. lipca 1893.

Ks. Leon Gąsiorowski.

Do dzisiejszego numeru dołączamy odezwę WW. OO. Bernardynów w Leżajsku.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.